Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. VI 1 STYCZNIA 1929 Nr. 1

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

50 LETNI JUBILEUSZ KAPŁAŃSTWA OJCA ŚW.

W dniu Bożego Narodzenia rozpoczęły się w Rzymie uroczystości 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Ojca św. Cały świat katolicki bierze w nich udział, by okazać swą miłość, przywiązanie i cześć dla Ojca św.

Urodził się Pius XI, jako syn właściciela zakładu tkackiego, Franciszka Ratti, w Desis, we Włoszech północnych, w r. 1857. Na kapłana został wyświęcony w grudniu r. 1878, po studjach w Medjolanie i Rzymie. Oddawał się z zapałem uczonym pracom bibljotekarskim, i był najpierw długie lata prefektem bibljoteki ambrozjańskiej w Medjolanie, następnie prefektem bibljoteki watykańskiej. Dopiero papież Benedykt XV wydobył uczonego prałata Ratti z ukrycia cichej pracy i posłał go jako swego przedstawiciela w r. 1918 do Warszawy. W Polsce konsekrował go ks. Kardynał Kakowski na biskupa, tutaj też został zamianowany trzy lata później nuncjuszem, arcybiskupem medjolańskim i kardynałem. Owocna jego działalność w Polsce, którą dobrze poznał w dalekich i pracowitych objazdach, zjednała mu powszechną miłość i cześć. Wskrzesił on biskupstwa podlaskie, kamienieckie i mińskie, wystarał się o nominację dziesięciu polskich biskupów; a gdy wydawało się, że bolszewicy lada dzień zagarną Warszawę, nuncjusz nie opuścił stolicy tak jak wszyscy inni przedstawiciele państw zagranicznych, lecz pozostał na stanowisku. Po śmierci Benedykta XV został w r. 1922 wybrany papieżem.

Trudno w kilku słowach streścić dzieje jego pontyfikatu, tak przepełnionego ważnemi wydarzeniami. Wydaje się, jakoby za przewodem Piusa XI nastąpiła ogólna mobilizacja katolicyzmu, według programu hasła jego pontyfikatu: „Pokój Chrystu-

sowy w Królestwie Chrystusowem". Następują jedne po drugich liczne encykliki, trudne konkordaty z różnemi państwami, liczne kanonizacje, wielkie dzieła misyjne, a bieg czasu przynosi troskę o unję kościołów, o głodnych w Rosji, o męczeński Meksyk, następnie powołanie do pracy świeckich w wielkiej, wszechświatowej Akcji Katolickiej, dopuszczenie ich „do uczestnictwa w prawdziwem i właściwem apostolstwie Kościoła".

Nie może być mowy o prawdziwym pokoju, mówi encyklika *Ubi arcano Dei*, jeśli nie oprze się go na panowaniu, na królestwie Chrystusowem. Tylko powrót do zasad Ewangelji może uzdrowić społeczeństwo tak zlaicyzowane, spoganione, zmaterjalizowane, jak nasze. Jest to sprawa „intensywnego apostolstwa, które modlitwą, słowem, dobrą pracą, życiem przykładnem, wszystkiemi trudami miłości charytatywnej, niezwyciężenie się wysila, by Boskiemu Sercu Chrystusa Króla oddać tron i berło, należące mu się zarówno w rodzinie, jak w społeczeństwie". Oto program Akcji katolickiej, która polega na świętości jej członków, na uświęceniu bliźniego, na propagowaniu dobra pod wszystkiemi jego formami, we wszystkich kierunkach, wedle sił i możności". Powołanie do życia takiej Akcji katolickiej, świeckich do „królewskiego kapłaństwa" według świętego Piotra, jest może jednym z najważniejszych a zarazem najnowszych sposobów uchrześcijanienia ludzkości; bujny jej zaś i nadspodziewany rozwój w licznych krajach, wiele mówi o jej potrzebie i skutecznej pracy.

Ludzkość katolicka wyczuwa gorące, ojcowskie serce Papieża w jego encyklikach, listach i przemówieniach, wyczuwa, że ten uczony przemawia do niej z mądrością bożą, a z dziwną słodyczą i serdecznością zarazem, czy mówi do wiernych synów jednego prawdziwego Kościoła, czy wzywa do powrotu synów marnotrawnych z Zachodu lub Wschodu, okazując im jednak niewzruszone i niezmienne zasady nauki Kościoła. Jednocząc się w czci synowskiej u stóp tronu papieskiego, składa ona w osobie Piusa XI hołd papiestwu, godności namiestnika Chrystusowego, w świętym, katolickim, apostolskim Kościele.

KATOLICYZM STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Wybory prezydenta w Stanach Zjednoczonych, podczas których jednym z kandydatów był katolik Smith, zwróciły uwagę świata katolickiego na charakterystyczne cechy katolicyzmu amerykańskiego. Podajemy poniżej w skróceniu artykuły biskupa saskiego Schreibera, zamieszczone w *Schönere Zukunft*, które podają w tej sprawie interesujące szczegóły.

Zauważyłem trzy charakterystyczne cechy katolicyzmu amerykańskiego: mianowicie jedność między duchowieństwem a ludnością, ofiarność ludności i zapał religijny wiernych.

1). Amerykańscy katolicy nie nazywają swego kapłana „proboszczem” albo „księdzem“, tylko „ojcem”. Nazwa ta nie jest tylko zewnętrzną formą, lecz wyrazem wewnętrznego stosunku między kapłanem a ludem w amerykańskim katolicyzmie. Kapłani są w oczach amerykańskiej katolickiej ludności ojcami wiernych, wierni są ich dziećmi, wszyscy tworzą razem jedną rodzinę; dlatego między kapłanem a ludnością istnieje serdeczny, pełen zaufania stosunek. Amerykańska katolicka ludność odnosi się do swego kapłana z szacunkiem, z jakim w każdej dobrej rodzinie odnoszą się dzieci do swoich rodziców. W szacunku tym niema ani sztywności ani bojaźni. Ożywiony jest on natomiast pełnem zaufaniem i serdeczną miłością do kapłana. Kapłanowi powierzane bywają wszelkie troski tak osób pojedynczych jak i całych rodzin w jego parafji i omawiane są z nim nietylko sprawy duchowe, ale i różnorodne kwestje gospodarcze i rodzinne, rzeczy tyczące się prowadzenia przedsiębiorstwa, domu i pracy. W ten sposób gminy parafjalne stają się rodzinami parafjalnemi, rady kapłana przyjmują z zaufaniem, wpływ duszpasterski staje się głębszym.

Głębsza przyczyna tej łączności między kapłanem a ludnością jego parafji w amerykańskim katolicyzmie leży przedewszystkiem, jak mi się wydaje, w dziecięcym nastroju wiary amerykańskich katolików. Przypomina ona wiarę średniowieczną. W świetle tej wiary jest rzeczywiście kapłan postawiony od Boga ojcem wiernych. Temu ujęciu rzeczy sprzyja ta okoliczność, że kapłana w następstwie rozdziału kościoła od państwa, nie opłaca państwo, nie jest on żadnym „urzędnikiem“. Jest on raczej wyznaczonym przez biskupa z własnej woli i bez świeckiego wpływu, dla swoich dzieci z parafji i z dobrowolnych wkładek gminy parafjalnej utrzymywamym zastępcą Chrystusa, zarządcą boskich tajemnic, kierownikiem i pasterzem wiernej ludności.

2). Druga wydatna cecha amerykańskiego katolicyzmu to ofiarność. Odkąd Stany Zjednoczone otrzymały Konstytucję, to znaczy od 17 września 1787 roku, istnieje rozdział między Kościołem a państwem. Wobec tego nie udziela państwo żadnych subwencyj poszczególnym wyznaniom. Są więc one odnośnie do zaskokajania swoich potrzeb finansowych całkowicie zdane na siebie. Stanowi to w Stanach Zjednoczonych dla poszczególnych wyznań poważne materjalne obciążenie. W największym zaś stopniu dla katolików. Mają oni bowiem nietylko absolutnie i względnie, największą ilość kapłanów, najwięcej kościołów, najwięcej szkół ludowych i uniwersytetów, ze wszystkich wyznań, niezależnie jeszcze od wielkiej liczby klaszto-

rów i zakładów klasztornych, których nie posiadają niekatolickie wyznania. Wszystko to muszą katolicy własnemi siłami finansować, utrzymywac i rozwijać.

Amerykański system dobrowolnych składek na wszystkie potrzeby Kościoła ma tę dobrą stronę, że wierni biorą żywy osobisty udział w całym rozwoju kościelnego życia swojej parafji. Z pewną dumną świadomością mówią oni: to jest nasz kościół, to jest nasza szkoła ludowa, to jest nasz szpital, ochronka lub dom dla starców, to są nasi kapłani — wszystko to stworzyliśmy naszemi środkami, utrzymujemy to, rozwijamy, będziemy to prowadzić i w przyszłości, gdyż wszystko to jest naszą sprawą.

System ten ma jednak i swoje słabe strony. Groziłoby mianowicie niebezpieczeństwo, żeby kapłan, który tak co do potrzeb swojej osoby jak i co do potrzeb kościoła musi się nieustannie odwoływać pod względem finansowym do wiernych, nie wszedł w pewną zależność od wiernych. Jak długo amerykańska ludność katolicka pełna jest dziecinnej wiary i odczucia życia kościelnego, które dziś ją wyróżniają, niebezpieczeństwo to jest bardzo dalekie. Ale inna słaba strona tego systemu już dziś występuje: wobec tego, że kapłan musi zbierać środki pieniężne od wiernych na potrzeby kościoła, łatwo mógłby się stać człowiekiem oddającym się interesom, i w gminie parafjalnej mógłby taki duch zapanować. Na każdem nabożeństwie, podczas każdego święta i w każdą niedzielę odbywają się zbiórki. Musi je zawsze kapłan zapowiedzieć z ambony podczas każdego nabożeństwa. Czasem krótki czas wyznaczony na kazanie zabiera omówienie zbiórki.

Wiele cennego czasu i sił przeznaczonych na czynności duszpasterskie tracą kapłani na zajmowanie się stroną finansową życia kościelnego. Trzeba nad tem ubolewać, ale nie należy tej sprawy usuwać na bok. Sprawę tę można poprawić w ten sposób, jak to gdzieniegdzie kapłani amerykańscy już zaprowadzili w Stanach Zjednoczonych, że do zajęcia się sprawami finansowemi parafji powołuje się osoby świeckie. Dla świeckiego apostolstwa w katolicyzmie amerykańskim otwiera się szerokie pole pracy.

3). Trzecią wybitną cechą amerykańskiego katolicyzmu jest zapał religijny. Wszystko o czem tu piszę, pochodzi z moich osobistych doświadczeń. Podczas mego pięcio i pół miesięcznego pobytu w Ameryce, wygłaszałem w każdą niedzielę i każde święto przeciętnie siedm razy kazania. Każdym razem w tym samym kościele. Byłem obecny na nabożeństwach od początku do końca. W ten sposób miałem sposobność poznać dobrze życie religijne odnośnej parafji. I doszedłem do następujących wniosków: nabożeństwa o 5, 6 i 7 rano były średnio, ale już licznie zapełnione. Obecnymi po większej części byli ci ludzie, kobiety i dziewczęta, którzy w niedzielę musieli pracować przy gospodarstwie, w drukarniach, hotelach, tramwajach i kolejach. Wiele z tych osób przychodziło w sukniach codziennych, gdyż prosto z kościoła udawali się do pracy. Fakt ten, że przychodzili oni do kościoła (w czasie zimy) już o 5, 6 lub 7 godzinie rano, by wypełnić swój obowiązek religijny, napełniał mnie zdumieniem i podziwem. Mój szacunek dla nich spotęgował się jeszcze, gdy ujrzałem, jak licznie przystępowali do stołu Pańskiego. Wszystkie nabożeństwa od 8 godziny były przepełnione wiernymi. I tu uderzało mnie budujące liczne przystępo-

wania do komunji św. W większych parafjach — a wygłaszałem kazania ze zrozumiałych przyczyn tylko w takich — o 9 godzinie odprawiało się nabożeństwo dla dzieci. Odnosiłem wrażenie i potwierdziły to oświadczenia kapłanów, że dzieci ze wszystkich klas szkół ludowych (katolickich szkół parafjalnych) w pełnej liczbie lub prawie pełnej, przybywały na nabożeństwo. Nigdy nie zapomnę, jak podniosłe wrażenie sprawiał na mnie za każdym razem widok, gdy te dzieci po komunji kapłańskiej prawie wszystkie przystępowały do komunji św. Widywałem 6, 7 i 8-letnie dzieci klęczące u stóp ołtarza i przyjmujące komunję św. Nabożeństwo, na którem te dzieci otrzymywały Ciało Pańskie, było wzruszające. Kapłani oświadczali mi zgodnie, że poczynili oni z tymi małymi komunikującymi dobre doświadczenia. Możnaby, mówili oni, przekonać się prawie naocznie, jak chętnie Zbawiciel wstępuje w te niewinne serca i jak owocnie działa w nich Jego łaska. Nie jest rzeczą trudną wywołać w dzieciach odpowiedni nastrój duchowy, gdyż łatwem jest pouczyć dzieci, czem jest święta Komunja i w jakiem usposobieniu duszy przystępować do niej należy. Nawet w dnie powszednie widywałem obok wielu osób dorosłych, znaczną liczbę dzieci przystępujących do Komunji św. W każdym razie musi tu współdziałać dom rodziców. Gdy rodzice swojem częstem i godnem przystępowaniem do Komunji nie dają dobrego przykładu, gdy matka nie przygotuje dzieci do częstej i pobożnej komunji, wysiłki kapłana są bardzo utrudnione.

Każda zorganizowana parafja posiada swoją katolicką szkołę parafjalną, więc swoją szkołę ludową, w której udzielają nauki tylko katoliccy nauczyciele, tylko katolickim dzieciom, na podstawie katolickich zasad wiary. Szkoły te są niezależne od państwa i gmin politycznych. Państwo żąda tylko, by nauczyciele składali odpowiednie egzaminy i uczyli według państwowych planów nauczania, jak również, by szkoły te uwzględniały przepisy państwowe odnośnie do gmachów szkolnych, higjeny szkolnej itd. Nauczycielkami w tych katolickich szkołach parafjalnych są wyłącznie lub prawie wyłącznie zakonnice. Doświadczenia wykazały, że te zakonnice odpowiadają doskonale swemu zadaniu, nawet w stosunku do chłopców. Przyczynia się do tego może i to, że kobieta w Stanach Zjednoczonych jest wogóle bardzo szanowaną, i że szatę zakonną tak katolicy jak i niekatolicy otaczają szczególną czcią.

Te katolickie szkoły parafjalne są podporą katolickiego Kościoła w Ameryce, są zapewnieniem trwałości amerykańskiego katolicyzmu w przyszłości, są tym silnym gruntem, na którym corocznie wyrasta silne katolickie pokolenie. I amerykańscy katolicy mają słuszność, że dla tej podstawy swej katolickiej teraźniejszości i katolickiej przyszłości składają najcięższe ofiary finansowe. Mają oni zamiar, także i w przyszłości wytężać wszystkie swoje siły dla szkół parafjalnych.

Kwestja szkolna dla amerykańskiego katolicyzmu przedstawia trudny problem ze względu na stronę finansową. Chodzi tu nietylko o szkoły parafjalne, ale także o szkoły wyższe (niższe klasy naszych gimnazjów), i o kolegja (wyższe klasy naszych gimnazjów), oraz o akademje (wyższe szkoły dla dziewcząt), i uniwersytety, które katolicy amerykańscy założyli jako ogniska katolickiego wykształcenia i wychowania, i utrzymują własnemi

środkami. Niekatolickie wyznania w Ameryce z powodu zbyt wielkich ofiar finansowych zaniedbały swoje szkoły wyznaniowe, o ile je posiadały, lub wcale ich nie zakładały. Posyłają swoje dzieci do szkół publicznych, które są szkołami bezreligijnemi (chociaż nie są zupełnie antireligijne). Nauki religji udzielają zaś oni dzieciom osobno, poza publiczną nauką szkolną.

Katolicy amerykańscy mają szczęście posiadania dzielnych kapłanów. Kapłan amerykański posiada większą swobodę w występowaniu na zewnątrz, niż duchowieństwo w Niemczech, Francji, Hiszpanji, Włoszech itd. Nie zwraca to uwagi w Ameryce; w młodej Ameryce formy towarzyskie są zupełnie inne niż w starej Europie. Według moich osobistych obserwacyj wydaje mi się rzeczą pewną, że duchowieństwo w Stanach Zjednoczonych wyróżnia się swoją dziecinną wiarą, kapłańską czystością obyczajów, wiernością dla Ojca św. i Kościoła, ofiarnem wypełnianiem swoich obowiązków duszpasterskich. Wyjątki i tu potwierdzają regułę.

ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI.

Znaczenie święta Trzech Króli polega na tem, że jest ono pamiątką objawienia się Chrystusa poganom. Nie pamięta się jednak zwykle o tem, że święto to przypomina również objawienie się Chrystusa filozofom, i po raz pierwszy w historji świata podporządkowanie rozumu Objawieniu.

Żeby to zrozumieć, trzeba najpierw rozważyć, kim byli trzej Mędrcy, i co oni przedstawiają. Dowiadujemy się z dzieł Herodota, że członkowie kasty, z której u Persów wychodzili kapłani, nazywani byli mędrcami, i w tem też znaczeniu używa tego słowa św. Mateusz. Mędrcy, którzy odwiedzili Chrystusa, nie byli królami, i ani Ojcowie Kościoła, ani wcześniejsza tradycja nie uważa ich za królów. Kasta ich jednakże posiadała potęgę równą królewskiej w państwie Partów, gdyż dla głębokiej swej wiedzy i wielkich bogactw uważano ich według tradycji za królów.

Religja, której byli kapłanami, była to pewnego rodzaju forma religji Zoroastra, która, że użyjemy tu tej nazwy, była religją prawie że czysto filozoficzną. Oparta na starannie wyrozumowanych wnioskach, zbliżała się do prawdy bardziej niż prawdopodobnie jakakolwiek inna nie objawiona religja, główną jednak jej ujemną stroną było właśnie to, że była to religja

utworzona przez filozofów i dla filozofów. Potrzeba było długich lat studjów, by ją zrozumieć i w nią wierzyć, tak więc nie była ona wcale przystosowaną do zdolności i pojęć zwykłej ludności. Mędrcy byli nietylko filozofami ale i astrologami, znającymi się dobrze na ruchach i położeniu ciał niebieskich. Trzeba tu również dodać, że istniały na Wschodzie pozostałości żydowskich wierzeń o Zbawicielu, który miał się narodzić z Dziewicy, oraz że echa tych tradycyjnych podań znajdowały się również w nauce Zoroastra, i że Mędrcy jako uczeni, znali bezwątpienia święte księgi żydowskie. Wszystko to okazuje, że byli oni szczególnie odpowiednimi, pomimo tego, iż byli kapłanami fałszywej religji, do rozpoznania znaków, zapowiadających nowo-urodzonego Zbawiciela.

Niemniej może być prawdą, że będąc filozofami, mogli mieć i pewną pychę intelektualną i odnosili się sceptycznie do rzeczy, które przechodziły ich rozum. Stanowili oni ostre przeciwieństwo do pasterzy, którzy w tak prosty sposób przybiegli uwielbić Chrystusa, jako Dzieciątko w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Ich prosty umysł, nie przyzwyczajony do subtelności filozofów, i nie obciążony zwątpieniami filozoficznych dociekań, z łatwością ocenił prawdziwą wartość chórów anielskich jako boskie objawienie.

Ale z filozofami było inaczej. Mieli oni bezwątpienia tysiąc i jeden powodów, by dowieść, dlaczego dziecko nie może się narodzić z dziewicy, że Syn Boży nie mógł urodzić się na ziemi, a tem więcej w stanie zupełnego ubóstwa. Cała ta rzecz była tak przeciwną rozumowi, że wydawała się niemożliwą, i rozum okazywał zupełną bezsilność, by zabrać się do tego rodzaju paradoksu. Ale Mędrcy postąpili krok dalej. Pojęli oni, że były tu rzeczy, których rozum nie mógł wyjaśnić, ponieważ znajdowały się one poza jego zakresem, podobnie jak nóż przeznaczony do krajania chleba, nie zdoła przekroić kamienia. Niemniej jednak niema nic bardziej drażniącego dla filozofa, jak przyznanie, że on, który badał najświętsze fakty ludzkiego doświadczenia, wgłębiał się w ich kryjówki i wyjaśniał ich ciemności, staje wobec muru, ponad którego jego dotąd wszechpotężny rozum nie może ani się wznieść, ani go ominąć.

Narodziny Syna Bożego były tego rodzaju sprawą dla Mędrców. Ich rozum, ich znajomość starych Ksiąg, i ich wiedza

o gwiazdach, skłaniała ich do szukania Dziecka i do rozpoznania w Nim Tego, którego zapowiadali prorocy, wymagało to jednak od nich pewnej ofiary, i możemy wyobrazić sobie bolesne upokorzenie ich dumy, gdy doszli na drodze rozumowych rozważań do przekonania, że trzeba będzie schylić głowę przed Dzieckiem i przyznać, że jest Ono Bogiem.

Ta chwila adoracji rozpoczyna nową erę. Aż do owej chwili filozofowie odnosili się do religji pogardliwie, dlatego, że religja pogańska polegała przeważnie na baśniach i legendach, wytworzonych przez fantazję prostaczków w celu wytłumaczenia różnych doświadczeń materjalnych i duchowych. Filozofowie nie mogli wierzyć w miłosne intrygi i śmieszne zazdrości między rządzącymi wszechświatem; wiedzieli za dużo. A natomiast lud, nie mógł zrozumieć takiego pojęcia jak niespowodowana przyczyna Arystotelesa; wiedzieli za mało. Gdzież można było znaleźć religję tak prostą, by mogli ją zrozumieć najmniej wykształceni, a zarazem tak pełną głębokiej metafizyki, że mogła stać się rozkoszą najuczeńszych filozofów? Pasterze znaleźli ją w pierwszy dzień Bożego Narodzenia u stóp małego Dzieciątka, znaleźli ją tam również i filozofowie w święto Trzech Króli; dlaczegóżby inaczej ofiarowali temu Dziecku dar cenniejszy nad złoto, mirrę i kadzidło—poddanie swego rozumu? Od tej chwili religja nie potrzebowała się obawiać, by filozofja odkryła jej sprzeczności, gdyż Chrystus-Dziecię pokazał filozofom, że nie ma sprzeczności, gdy się przyjmie granice rozumu i religji.

Widzieliśmy jak się skończyły poszukiwania Mędrców. Tradycja powiada nam, że powrócili oni do swych krajów, i że ochrzcił ich apostoł św. Tomasz. Znaleźli pokój i zadowolenie intelektualne. I dzisiaj podobnie inni filozofowie poszukują kamienia probierczego prawdy, któryby wytłumaczył niepokojące a ukryte rzeczy, jakie dręczą duszę. I oni mogą znaleźć pokój Mędrców, jeśli będą mieć odwagę odbyć długą podróż przez suchą pustynię, do stóp Chrystusa. Ale to jeszcze niedosyć, muszą pójść jeszcze dalej za Mędrcami; muszą ugiąć swoje ciała, a co najtrudniejsze, swój rozum przed Dzieciędem; . . . „ . . i upadłszy, pokłonili się Jemu.

America.

UNIWERSYTET KATOLICKI W TOKIO.

Donosiliśmy niedawno, że rząd japoński zatwierdził urzędowo uniwersytet katolicki w Tokio, założony przez OO. jezuitów w 1913 r. Zaznaczyliśmy również, że odpowiednio do nowych przepisów uniwersyteckich zakład ten musiał złożyć rządowi jako gwarancję, kwotę 100.000 franków. Cyfra ta nie odpowiada rzeczywistości, jak donosi nam jeden z misjonarzy w Japonji. Oto, jak przedstawia się ta sprawa.

Wyższe nauczanie jest w Japonji wolne, jednakże prawo stawia pewne warunki, jeśli nie chodzi tylko o kursa pozbawione sankcji urzędowej, ale o zakład, cieszący się wszystkiemi przywilejami i prawami uniwersytetów. Pierwszy z tych warunków to powierzenie rządowi całego szeregu gwarancyj w dziedzinie finansowej, począwszy od sumy 500.000 yenów. Te 500.000 yenów stanowi depozyt tylko dla pierwszego wydziału; potem musi się składać za każdy następny wydział po 100.000 yenów. Ponieważ przemysł i filozofję uważa się tu także za wydziały, uniwersytet całkowity musi składać depozyt w kwocie jednego miljona yenów, czyli 12 miljonów franków.

Ponieważ Kongregacji Propagandy Wiary jeszcze nie oceniają należycie środowiska bogatych katolików, nic dziwnego, że trzeba było całego szeregu lat, by złożyć taką sumę. Jednakowoż nie byłoby trzeba czekać aż 20 lat od przybycia trzech pierwszych pracowników i założycieli w 1908 roku do uwieńczenia zwycięstwem ich trudów w 1928 roku, gdyby nie katastrofy, które dwukrotnie zniszczyły zebrane sumy; najpierw straszliwy upadek waluty w kilku krajach, jako następstwo wojny światowej, a potem trzęsienie ziemi w Tokio, które zniszczyło większą część zabudowań szkolnych, i trzeba je było odbudowywać, co pociągnęło za sobą znacze koszta.

Uniwersytet *Mądrości* powierzony jest dwu oddziałom niemieckiego Towarzystwa Jezusowego, które posiada swą siedzibę w Kolonji. Niektórzy Francuzi uskarżali się na ten stan rzeczy przed Stolicą Świętą. Jeden z antireligijnych dzienników, który przywłaszcza sobie monopol patrjotyzmu wśród katolików francuskich, nie zaniedbał podnieść tej kwestji. Tymczasem rzecz się miała tak, że Pius X, troszcząc się o przyszłość katolicyzmu w Japonji, nakazał przełożonemu, nie oddziałów niemieckich, ale przełożonemu ogólnemu Towarzystwa Jezusowego, poszukiwanie dróg i środków, prowadzących do założenia wyższej szkoły w Tokio.

Przełożony, O. Recliff, był Anglikiem, O. Boucher Francuzem, O. Dahlmann Niemcem, i on tylko pozostał w Japonji, należąc do obecnego tam zgromadzenia, złożonego z członków ośmiu prowincyj Towarzystwa, różnych narodowości.

Organizacja ta mogła być tylko tymczasową, w czasie pierwszych lat prób i doświadczeń; przełożony musiał wreszcie wyznaczyć, która z prowincyj miała zajmować się szkołą. W 1920 roku posłał jednego z Ojców, Hiszpana, którego sprawozdanie przyczyniło się do jego ostatecznej dycyzji. W rzeczywistości wybór jego był bardzo ograniczony: francuskie i belgijskie prowincje Towarzystwa są już nazbyt przeciążone swojemi dziełami misyjnemi prowadzonemi na wielką skalę: uniwersytety w Beyrut, Szanghai,

Trichinopoli, Kalkucie, oraz główne seminarjum w Candy. Przeciwnie zaś prowincja niemiecka, która musiała opuścić swoje wielkie kolegjum uniwersyteckie w Bombaju, mogła bardziej, niż każda inna, podjąć się przeprowadzenia tego zadania. Nie było tu nigdy mowy o pozbawieniu tego zakładu jego katolickiego, powszechnego charakteru, w celu utworzenia jakiegoś ogniska propagandy narodowej.

W następstwie przeprowadzonego badania Kongregacja Propagandy wydała dekret, wiążący ową szkołę z niemiecką prowincją Towarzystwa; 31 lipca 1921 roku przełożony generalny podpisał akt, upoważniający do wykonania tej sprawy.

MŁODZIEŻ KATOLICKA W BRAZYLJI.

W stanie San Paolo w Brazylji odbył się pierwszy kongres młodzieży katolickiej.

Zwróćmy najpierw uwagę, że stan San Paulo jest najważniejszym w Brazylji, tak dla swego bogactwa, jak i ruchliwości swoich mieszkańców, którzy są po większej części synami emigrantów włoskich i portugalskich i mają umysłowość czysto łacińską i katolicką. Stolica tej samej nazwy jest wspaniale położona, i mogłaby stać się najważniejszą metropolją Ameryki południowej, podczas gdy Rio de Janeiro, pozostając nadal najbardziej malowniczą stolicą całego świata, nie może myśleć o rozszerzaniu swoich przedmieść, gdyż uwięzione jest wśród gór, które zamykają przed niem łatwość komunikacji.

Z drugiej strony, San Paolo tak pomyślnie rozwijające się pod względem ekonomicznym, ze swą gorączką dla spraw handlowych, zdawałoby się mniej zdolnem do zapału dla ideałów religijnych. Na szczęście jest inaczej. Po powolnej lecz dokładnej organizacji, trwającej prawie trzy miesiące, która nie zdawała się zapowiadać tylu sukcesów. Kongregacje Marjańskie urządziły Tydzień Młodzieży Katolickiej, tak wspaniały jak się to jeszcze nie zdarzyło nigdy w Brazylji, a bezwątpienia i w całej Ameryce południowej.

Nie mówiąc już o nabożeństwach, które odbywały się każdego rana w różnych kościołach, o komunjach wspólnych różnych stowarzyszeń męskich i żeńskich, szkół, pierwszej komunji dzieci z miasta, godzinach adoracji przed Najśw. Sakramentem, gromadziły się każdego wieczora tłumy na uroczyste zebrania w wielkim kościele OO. Benedyktynów, lub na posiedzenia naukowe męskie i żeńskie w innych lokalach w dnie pośrednie, poniedziałki, środy i piątki.

Chociaż wszystkie referaty wygłoszone na posiedzeniach uroczystych i zwyczajnych zasługują na wzmiankę, wspomnimy zaledwie tylko o kilku, które swoją nowością lub specjalnym tematem zwracają uwagę młodzieży, jak naprzykład:

Higjena duszy i ciała w wyrabianiu czystości; jak zwalczać agnosty-

cyzm w szkołach urzędowych; jak apostołować wobec robotników i chorych; apostolstwo modlitwy jako czynnik życia religijnego; cudowne skutki zamkniętych rekolekcyj; jak walczyć z pornografią kin, romansów, teatrów, kiosków etc.; organizacja wielkich internatów dla uczniów szkół wyższych.

W sekcji studjów żeńskich można było zauważyć następujące tematy:

Walka z nieprzyzwoitą modą; jak zapobiegać złej lekturze; jak zorganizować Ligę kobiecą w celu zapobieżenia wystawianiom sztuk i filmów sprzeciwiających się moralności; jak pomagać dobrej prasie; organizacja zamkniętych rekolekcyj dla młodzieży żeńskiej; organizacja związku nauczycielek szkół katolickich dla wychowania religijnego młodzieży.

W uzupełnieniu kwestji nauczania religijnego w szkołach elementarnych warto przypomnieć, że właśnie kilka dni przed kongresem w San Paolo, odbywał się w Bello-Horizonte kongres katechetyczny, i że na skutek uchwał powziętych przez członków kongresu, by żądać od prezydentów stanów pozwolenia na nauczanie katechizmu w klasach, prezydent stanu Minas, Dr. Antoni Carlos, przejęty prawdziwym duchem wolności, zawartym w Konstytucji brazylijskiej, udzielił żądanego pozwolenia. Konstytucja brazylijska, oddzielając całkowicie państwo od Kościoła, chciała tylko zaznaczyć, że nie godzi się na wzajemne wdzieranie się dwóch społeczności w sprawy, które wyłącznie je tylko obchodzą; nie znaczyło to jednak wcale, żeby państwo nie potrzebowało niekiedy dobrodziejstw, których udziela Kościół, jak to zdarza się właśnie w kwestji nauczania katechizmu.

Ta interpretacja tolerancyjna Konstytucji brazylijskiej stanowi nowy fakt niezwykle interesujący, i można się spodziewać, że i inne stany zaczną naśladować przykład dany im przez stan Minas, gdyż *Minas docet*, mówi przysłowie ludowe brazylijskie, widząc jak dobrze opracowane są prawa tego stanu.

Znaczy to, że Związek narodowy nauczycieli szkół elementarnych katolickich, którego podstawy stworzył Kongres w San Paolo, jest bardzo na czasie. Oby Bóg pozwolił mu zrealizować w pełni życzenia kongresu.

Niedziela 16 września, w ciągu której nastąpiło zamknięcie kongresu, była bezwątpienia dniem, który wywarł najgłębsze wrażenie na kongresistów. Najpierw odbyła się Msza św. na wolnem powietrzu, odprawiona przez jednego z głównych organizatorów kongresu, arcybiskupa z San Paolo, podczas której przyjęło komunję św. kilka tysięcy kongresistów, do których przyłączyło się także 500 młodych ludzi, przybyłych niespodziewanie z Santos i 600 z Campinas; później o 2-ej godzinie nastąpiło zebranie na placu Republiki i stąd następnie wszyscy, w liczbie prawie 20.006 defilowali, udając się ku placowi katedralnemu, z licznemi orkiestrami, a wśród ogólnego entuzjazmu te zwarte tłumy nieustannie wznosiły okrzyki na cześć Chrystusa-Króla, Niepokalanej Dziewicy, Kościoła św., papieża i Brazylji.

Wśród niezliczonych nadesłanych listów, (przeszło 1.000) od różnych kongregacyj i stowarzyszeń z całej Brazylji, zauważono list ze szkoły wojskowej z Realengo, koło Rio, jak również i list uczniów wydziału prawniczego z Rio de Janeiro, opatrzony 200 podpisami.

„W chwili uroczystej, która nadeszła dla ludzkości, pisało tych 200 młodych ludzi z głównej szkoły prawa w Brazylji, w tej godzinie zamętu

i anarchji umysłowej, gdy powstają różne nowe doktryny i wzajemnie się zwalczają, a żadna nie oświeca, nie pociesza, ani nie łączy i nie uspokaja umysłów, w tej chwili tragicznej, gdy widzimy niszczenie podstaw budowy społecznej przez demagogów, którzy opanowują zniechęcone umysły, przychodzimy pełni niewzruszonej wiary, pełni nieograniczonego zaufania i głębokiej czci dla kodeksów boskiego prawodawcy, by stanąć na czele szeregów katolickich pod pełnem chwały hasłem Najwyższego kapłana: *Instaurare omnia in Christo.*

Znaczenie kongresu w San Paolo zostało specjalnie podniesione przez prasę. Wszystkie dzienniki szeroko rozchodzące się, a zwłaszcza przeglądy światowe ilustrowane, zaniosły do najdalszych krańców Brazylji wiadomość o tem odrodzeniu wiary, a fotografia tłumu tych młodych ludzi, przepełniających jeden z największych placów stolicy San Paolo, więcej niż wszelki opis stwierdzały, że cała ta wielka uroczystość nie była tylko frazesem.

La Croix.

Z KONNERSREUTH.

Czyżby katolicka Bawarja miała ujrzeć wkrótce liczne pielgrzymki wśród swoich gór, jak w Lourdes? Bardzo zajmujące opowiadanie pana Tarny p. t.: „Co widziałem w Konnersreuth", zapowiada nam, że pielgrzymki udające się do Konnersreuth będzie można porównywać z pielgrzymkami w Lourdes. Udał się on do małej wioski, gdzie widok cierpień młodej chorej i to, co można nazwać legendą, jaka się koło nich osnuła, przyciąga ludność okoliczną. Już w ciągu podróży uderzają go liczne spotykania grup pieszych wędrowców i wózków pełnych wieśniaków. Na swoje pytania otrzymuje odpowiedź, że są to pielgrzymi i ciekawi, idący do Konnersreuth zobaczyć na łożu cierpień nieszczęśliwą dziewczynę, o której mówi cały kraj. Przybywszy, znajduje wioskę przepełnioną tłumami ludzi, wszystkie gospody zajęte, a wszystko to co słyszy, budzi nietylko jego ciekawość, ale wzruszenie i wiarę.

Jeszcze jako dziecko, małą Teresą Neumann wzruszała bardzo myśl o cierpieniu. Nie mogła słuchać opowiadania o jakimś chorym nie okazując odrazu chęci pielęgnowania go, i wybucha płaczem na lekcji katechizmu, słuchając opowiadań o Męce Pańskiej. Jest bardzo pobożną, ma szczególne nabożeństwo do św. Teresy z Lisieux, i wyraża pragnienie zostania kiedyś zakonnicą. Później jednakże, gdy była już starszą, ubóstwo rodziny zmusza ją do służenia na folwarku. Jest silną, więc używa się jej do najcięższych prac, gdy nagle pożar niszczy folwark i ona ledwie że nie straciła życia. Nadwyręża jednak przy pożarze stos pacierzowy, doznaje częściowego paraliżu i nawet traci wzrok, nie skarżąc się jednak nigdy, poleca się coraz pobożniej św. Teresie, i wydaje się nawet szczęśliwą, że może cierpieć.

Pewnego dnia radosna wiadomość rozchodzi się po wiosce. Teresa

jest na dobrej drodze do odzyskania wzroku. Kochają ją wszyscy w okolicy i nazywają zdrobniałem imieniem *Resle*, następuje więc ogólna radość, że *Resle* znowu będzie widzieć. Równocześnie zdumiewa wszystkich pewna zbieżność zdarzeń. Przewidziała dnia 20 kwietnia 1923 roku, w dniu, w którym została beatyfikowaną jej opiekunka z Lisieux, i mówi się o tem dużo, ale jeszcze większe zdumienie wywołuje we dwa lata później wiadomość, że dzień 17 maja 1925 roku, w którym została ogłoszoną kanonizacja Błogosławionej, jest równocześnie dniem całkowitego uzdrowienia młodej chorej. Jak została uzdrowioną ze ślepoty, tak też i z paraliżu. Wieść o tem rozeszła się w całym kraju i ze wszystkich stron przybywano ją zobaczyć. Przybywają ludzie już nietylko z pobożności, lecz i z ciekawości, nawet dla rozrywki, tak że arcybiskup z Monachjum, kardynał Faulhaber, zmuszony jest podnieść głos, by zaprotestować przeciwko ruchowi, który grozi obróceniem się w skandal. Potępia „obcych przybywających autami z uzdrojowisk w celu oglądania uzdrowionej, tak samo jak oglądają widowiska teatralne“, oraz przedsiębiorców handlowych, którzy chcieliby „przemienić dom Neumanna w teatr, tak jak byliby potrafili zdejmować dla kina ukrzyżowanie Chrystusa na górze Kalwarji!”.

Całą tę nadzwyczajną historję Teresy Neumann słyszy pan Tarny z ust tłumów przepełniających wioskę. Dowiaduje się on równocześnie, że jakkolwiek wydaje się ona uzdrowioną, w piątek każdego tygodnia popada w straszliwe ataki bólu. Przeżywa wtedy we własnych cierpieniach i stygmatach, które jej zostają, całą mękę Zbawiciela. Tego dnia największe tłumy przybywają do wioski. Cisną się one do drzwi plebanji, gdzie proboszcz pomieścił biedną dziewczynę i gdzie pozwala pielgrzymom wchodzić i stwierdzać, że krew płynie z jej rąk i nóg, jakby przebite były gwoździami. Wejście do prezbiterjum zatłoczone jest ludźmi i pan Tarny tylko z wielkim trudem zdołał się przecisnąć, dotrzeć do pokoju młodej dziewczyny, gdzie był świadkiem jej cierpień.

W izbie obitej na biało, przez którą przechodzą w milczeniu wzruszone grupy ludzi, znalazł się on wobec „widoku zarazem strasznego, nadludzkiego i niepojętego“. Na małem łóżku „oblane krwią stworzenie, które już nie ma ludzkiej twarzy, walczy z cierpieniem, którego widok przechodzi wszelką wyobraźnię“. Strugi krwi płyną z oczu, głowa owinięta jest opaską skąpaną we krwi, i krew przecieka przez płótno umieszczone na sercu. Widać szeroką plamę krwi na koszuli nocnej. Tak pokryta cała krwią, cierpiąca rozciągnięta jest na łóżku, składając pokrwawione ręce w „błagalnym ruchu“, a usta w niezrozumiałych modlitwach; chwilami podnosi się, by upaść znowu wyczerpana i drżąca na posłanie.

Widok naprawdę zarazem „straszny i nadludzki”, ale męczennica po dniu męki odzyskuje spokój i powraca do zdrowia. Zasypia tego samego wieczora głębokim snem i nazajutrz „zaczyna swoje normalne życie“. Nic, aż do przyszłego piątku nie będzie ją odróżniać od innych młodych dziewcząt, jak tylko post, którego ściśle przestrzega, i ręce okryte mitenkami, pod któremi ukrywa swoje stygmaty, oraz sposób, w jaki przyjmuje odwiedzających, lekarzy i kapłanów, którzy przychodzą ją badać. Mówi do nich uprzejmie, obserwuje ich również przenikliwie i ze spokojem zadziwiającym,

odgaduje wszystko co myślą, wszystko o co się zapytają, i wszystko co jej odpowiedzą. Powiedziała pewnego dnia do jednego z nich: Żal mi zarówno tych, którzy uważają mnie za oszustkę, jak i tych, którzy uważają mnie za świętą, jednych dlatego, że sądzą, iż możnaby udawać podobny stan jak mój, drugich dlatego, że nie rozumieją, iż nawet gdy można zostać świętym, długi czas upływa, zanim się nim zostanie.

Okazuje ona czasem dobry humor, nawet wesołość, i odpowiedziała z uśmiechem pewnego dnia lekarzowi, który starał się jej tłumaczyć, że wszystko co się w niej dzieje, jest rezultatem choroby urojonej: — To bardzo możliwe!. Ale niech pan dobrze zwraca uwagę na jedną rzecz i nie pozostaje w zanadto bliskich stosunkach z djabłem. Inaczej odkryje pan wreszcie u siebie rogi!

A w następny piątek przeżywała znowu Mękę Pańską w swoich cierpieniach wśród wielkiego wzruszenia obecnych.

Oto są fakty umieszczone w broszurze *Co widziałem w Konnersreuth*, i wydane za pozwoleniem władzy diecezjalnej. Część ludności bawarskiej jest z tego powodu wzburzona. „Ciekawi światowcy" przybywają ze wszystkich stron, jak i pielgrzymi do ubogiego miasteczka, a podniecenie jest tak wielkie, że biskup musiał zarządzić odpowiednie środki, by je uspokoić. Nie wolno odwiedzać obecnie chorej bez pozwolenia. Wiele przybyszów, widząc ubóstwo chorej, chce jej udzielać pomocy, ale ona wzbrania się przyjmować pieniędzy lub tego, coby je mogło zastąpić. Przyjmuje tylko kwiaty, i bukiety przepełniają jej ubogie mieszkanie. Przedsiębiorcy kinowi chcieli filmować jej cierpienia, ale ich propozycje są zawsze odrzucane i uważane za zniewagę. Tłumy nie przestają się dalej cisnąć do jej mieszkania.

ŻYWOTNOŚĆ JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO.

Że łacina dziś jeszcze istnieje, zawdzięcza to przedewszystkiem Kościołowi. Jest ona językiem Kościoła. Na całej kuli ziemskiej, modli się Kościół po łacinie. Jest to również i język prawników, gdyż niema w nim miejsca na próżne słowa, jest potężny i zwięzły, niedostępny dla sentymentalizmu. Aż do połowy ubiegłego wieku był język łaciński językiem wszystkich wykształconych ludzi Zachodu, nawet oznaką wykształcenia. Na całym Zachodzie można się było porozumiewać łaciną, gdzie kończyła się znajomość łaciny, zaczynał się Wschód. Sądząc według tego, należałoby powiedzieć, że obecnie Wschód posunął się bardzo ku Europie. Sztucznie wytworzonym językom międzynarodowym, jak Volapük i Esperanto, nie udało się jednak zastąpić i usunąć łaciny. Jakiś czas zdawało się, że język angielski stanie się światowym językiem Zachodu, ludy romańskie nie chcą jednak zgodzić się, by przekroczył on granice dziedziny światowego handlu.

Łacina nie jest językiem martwym, żyje ona wszędzie, gdzie tylko odprawianą jest na całym świecie Msza św. Wszystko co żyje, przejawia swoją żywotność ciągłym ruchem, przemianą, chwilowym może zastojem

i znowu dalszym rozwojem. Te same prawa odnoszą się i do języków. W czasach praktycznego realizmu, panowania przewagi spraw gospodarczych i pogoni za zyskiem, zdaje się, że łacina traci swoje znaczenie, pozory te jednak są mylne.

W Niemczech rozpoczął się równocześnie ze zwrotem ku Kościołowi tak zwanych sfer „wykształconych“ także i zwrot ku łacinie. Nie jest to przypadek, że właśnie w Monachjum, stolicy niemieckiego katolicyzmu, w ciągu ostatnich kilku lat organizują się kursy łaciny dla dorosłych pod kierunkiem nauczyciela ludowego Dr. Leitla. Na kursy te uczęszczało prawie tysiąc osób ze wszystkich warstw społecznych. Obudziły one żywe zainteresowanie i zaczęto organizować podobne kursy w Wiedniu i Frankfurcie. Organizator i kierownik kursów dr. Leitl, wydał „Podręcznik łaciny dla dorosłych“ w trzech tomach. Napisał on jeszcze tom czwarty: „Łacina Kościoła“, w którym wykazuje gruntowną znajomość kościelnej literatury łacińskiej.

H. Bahr w artykule „Łacina jako język wszechświatowy”, *(Schönere Zukunft)*, pisze: „Łacina jest jedynym żyjącym językiem świata, powinniśmy starać się, by język ten ożywiał się ciągle na nowo”. Według Bahra język łaciński ma dziś jeszcze wszelkie warunki, by stać się językiem wszechświatowym. W ostatnich latach kilkakrotnie odzywały się podobne głosy.

Dr. Reinhardt ogłosił w 1927 roku w czasopiśmie niemieckich studentów gimnazjalnych wspomnienia wojenne po łacinie, gdzie opowiada, jak będąc w Polsce i na Litwie, porozumiewał się tam językiem łacińskim. W tem samem piśmie w roku 1928 podejmuje on znowu ten sam temat i wskazuje na dwóch uczonych (astronoma prof. dr. Plassmanna i geologa prof. Salomona), którzy wypowiadają swój pogląd na łacinę jako międzynarodowego języka uczonych.

Usiłowania, by uczynić język łaciński jeśli już nie językiem międzynarodowym towarzyskim, to przynajmniej językiem naukowym, napotkają bezwątpienia na wielkie i rozliczne trudności. Uważa się bowiem przeważnie, że panowanie łaciny nad światem już się skończyło. W połowie i w końcu ubiegłego stulecia dwóch uczonych, Raumer i E. Norden, za przyczynę upadku dawnego znaczenia łaciny podaje jednostronność wielu humanistów. „Język łaciński“, powiada Norden, „który się w średnich wiekach rozwijał, z rąk tych samych ludzi, którzy wyobrażali sobie, że budzą go do nowego życia i podnoszą do znaczenia międzynarodowego cywilizowanego języka, otrzymał cios śmiertelny“.

Pod każdym względem coraz silniej występuje konieczność stworzenia nowożytnego międzynarodowego języka: musi nastąpić tu wybór między łaciną a językiem Esperanto.

W celu przeciwstawienia się ruchowi Esperantystów, którzy coraz wyraźniej zaznaczają swoją działalność, powinni zwolennicy łaciny jako języka międzynarodowego, zorganizować „Ligę Łacińską“, któraby usilnie pracowała w całym świecie nad podniesieniem języka łacińskiego do znaczenia międzynarodowego języka naukowego. wedł. *Schönere Zukunft.*

SIGRID UNDSET. Pani Svarstadt, lepiej znana jako Sigrid Undset, która otrzymała obecnie nagrodę Nobla, rozpoczęła swą karjerę życiową od pracy w jednem z biur w stolicy Norwegji Christjanji, której obecnie przywrócono starodawną nazwę Oslo. W tym okresie życia powstały pierwsze jej powieści. Później napisała powieść „Jenny", przedstawiająca cygańskie życie artystów skandynawskich, kształcących się w Rzymie — są to luteranie, którzy stracili swą wiarę i nie chcą przyznać, by dawny Kościół godny był ich uwagi. Pisząc swą najznakomitszą książkę „Krystyna" (po norwesku „Kristin Lavransdatter"), panna Undset studjowała starodawne katolickie życie Norwegji; rezultatem tych studjów było jej wstąpienie do jedynego prawdziwego Kościoła. Od tego czasu życie jej stało się przykładem dla innych, i często występuje ona jako matka chrzestna innych nawróconych protestantów. Niektóre z jej powieści są bardzo długie i mają przeszło tysiąc stronic. Nawrócenie tej autorki nie zmniejszyło bynajmniej jej sławy we wszystkich sferach społecznych Norwegji. Sigrid Undset nietylko jest znakomitą autorką; jest ona wybitną kobietą również jako matka i pani domu i pod każdym względem stanowi ozdobę małego, lecz wielce obiecującego Kościoła katolickiego w Norwegji.

KATOLICKIE SZKOŁY W AUSTRALJI. Znamienną rzeczą jest dla katolików australijskich, pisze północno-amerykański katolicki tygodnik *America*, że liczba katolickich szkół parafjalnych przewyższa znacznie liczbę parafij. Przytem państwo nie daje ani grosza na utrzymanie szkół katolickich, chociaż katolicy tak samo jak w Anglji i Stanach Zjednoczonych przyczyniają się swemi podatkami do utrzymywania państwowych szkół bezwyznaniowych. Katolicy australijscy różnią się tem jednak od katolików północno-amerykańskich, że otwarcie i ostro w tej kwestji wypowiadają swoje oburzenie; zwłaszcza wybitni członkowie hierarchji kościelnej krytykują ostro ten stan rzeczowy. Jeśli wytrwały i otwarty protest nie wywołał żadnej zmiany w państwowej polityce szkolnej, to jednak spowodował dwa zbawienne skutki: że niekatolicka publiczność zaniechała pogardliwego lekceważenia katolickich praw nauczania i że posyłanie dzieci do szkół państwowych stało się niemożliwą rzeczą dla sumienia katolickiego społeczeństwa. W Australji niema wcale katolickich wyższych szkół i instytutów z prawem nadawania stopni naukowych. Stosunek do niekatolickiej ludności jest naogół zadawalający, w wyjątkowych razach zwołują katolicy australijscy tak zwane „indignation meetings" (zebrania wypowiadające oburzenie), na które nawołuje się ze wszystkich ambon i szpalt katolickich dzienników.

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE W KRAJACH MISYJNYCH. *Das Neue Reich* zdaje w ten sposób sprawę z artykułu, który ukazał się w *La Vie intellectuelle* na powyższy temat: Intensywne uprzemysłowienie krajów misyjnych oznacza dla tamtejszej ludności, stojącej na niskim poziomie kulturalnym, pracę przymusową, nadużycia przy zdobywaniu robotników, dowolne ustalanie warunków pracy. Często nawet wywłaszczania z ziemi oddzierżawionej; a gdy ludność stoi na wyższym poziomie, powoduje to uprzemysłowienie wkradanie się planów anarchji, oraz walki klasowej. Uprzemysłowienie wyrywa krajowców z ich zwykłego środowiska, stwarza i powiększa proletarjat, który jest coraz mniej dostępny dla ewangelji i życia religijnego. Jest zatem rzeczą konieczną, by misjonarzy katolickich wprowadzano w zagadnienia społeczne krajowców, by misjonarze współpracowali z socjologami, prawnikami, ekonomistami i t. d., i z jednej strony wypracowali chrześcijańskę politykę dla krajowców, w duchu encyklik papieskich, a z drugiej strony, by się porozumiewali z Ligą narodów i miedzynarodowem Biurem katolickiem w wysiłkach nad zniesieniem pracy przymusowej, opieką nad dziećmi i t. d. — W tem samem piśmie sprzeciwia się O. Charles, profesor teologji w Louvain, znany misjonarz, zdaniu o wyższości rasy białej oraz twierdzeniu jakoby religja chrześcijańska była produktem europejskiego lub łacińskiego ducha.

SPROSTOWANIE:

W numerze 24-tym „*Wiadomości Katolickich*" na stronie 476, wiersz 14 od dołu, zamiast „człowiek jest przyjacielem człowieka", ma być „człowiekowi przyjacielem". Na stronie 484, wiersz 10 od dołu, zamiast 1923 ma być 1903.

WIARA I NAUKA.

O RÓŻNYCH SPOSOBACH PATRZENIA NA HISTORJĘ.

Jeden z najwybitniejszych katolickich publicystów angielskich obecnej doby, H. Belloc, historyk, który niedawno ogłosił polemiczne dzieło o reformacji w Anglji, zamieszcza w belgijskiej *Revue Catholique* artykuł, który poniżej podajemy. Jest on charakterystyczny dla trudności, z jakiemi na każdem polu musi walczyć katolicyzm angielski, ale z powodu ogólno katolickiego stanowiska autora jest on pożyteczny i interesujący dla wszystkich.

Główną jego zasługą — pisze z okazji przyjazdu Belloc'a do Paryża dziennik *Le Temps* — jest przywrócenie w Anglji świadomości jedności cywilizacji. Od pięćdziesięciu lat nauka angielska wierzyła, że Anglja jest pochodzenia niemieckiego, i temu pochodzeniu przypisywała jej wielkość. Belloc zbił to przekonanie, któremu przeczy historja. Te jego wywody narobiły mu wielu nieprzyjaciół. Ale nawet gdy się ktoś nie zgadza z jego teorjami, musi przyjąć jego metodę i w tym duchu trzeba czytać jego dzieła, tak bardzo już popularne, zwłaszcza *Europa i wiara*,

Głęboką i szeroką jest przepaść między katolickim a niekatolickiem sposobem patrzenia na historję. Jest rzeczą szczególnie trudną rzucić most nad tą przepaścią, dlatego, że punktem spornym między katolikami a ich przeciwnikami jest właśnie samo pojęcie historji. Wydawałoby się nawet niemożebnem chcieć wyrównać tę przepaść, gdyż już w samej definicji „podstawę" historyczną jednych drudzy odrzucają.

Odnosi się to zwłaszcza do narodów o kulturze protestanckiej, i jest bardziej widoczne w Anglji niż gdziekolwiek indziej. W Anglji bowiem wszelka historja narodowa oparta jest na hipotezie, że nietylko pomyślność materjalna, ale i wszelkie korzyści, jakiegobądź rodzaju, są wynikami wielkiej przemiany, jaką kraj ten przebył w XVI wieku.

Jeżeli chciałoby się pogodzić stanowisko katolików i niekatolików, byłaby to rzecz nie do wykonania w dziedzinie historji. Trzebaby zacząć od filozofji, i jak długo nie nawróciłoby się strony przeciwnej w dziedzinie filozofji, nie byłoby żadnego wspólnego terenu.

Ale kwestję tę można ująć z innego punktu widzenia i odnośnie do tego punktu widzenia można zbudować most. Chcę mówić o metodzie. Nie możemy rostrzygnąć ani zapomocą argumentu historycznego, ani zapomocą oczywistości historycznej, czy dobrą jest metoda katolicka, czyli też niekatolicka. Możemy jednak wyjaśniać niektóre sposoby ducha katolickiego, stosowane przy nauce historji, i takie wyjaśnienie może doprowadzić do początku porozumienia.

Trzeba stwierdzić najpierw, że historyk katolicki nie broni urzędowego punktu widzenia, jak to czyni zwykle jego przeciwnik. Niema żadnej wewnętrznej przyczyny, by religja skłaniała się ku tej lub owej szkole w przedstawianiu przeszłości.

Nawet w najogólniejszych zarysach, religja sama w sobie nie jest związaną z żadnym poszczególnym historycznym punktem widzenia, jak też nie jest związaną z żadną poszczególną szkołą filozoficzną. Ale istnieje pewien skutek, wywołany przez umysł katolicki w metodzie historycznej; istnieją mianowicie pewne ważne prawidła, narzucające się umysłowi katolickiemu, gdy się zajmuje historją, które należy przedstawić, jeżeli się chce wytłumaczyć różnicę między nami a naszymi przeciwnikami.

Uważam, że te prawidła dadzą się sprowadzić do pięciu, które chcę poddać kolejnemu badaniu. Sądzę, że jeśli sami będziemy mieć jasne pojęcie o tych regułach i jeśli ci, którzy nie myślą tak jak my, ujrzą, że pracujemy na podstawie tych reguł, łatwiej będzie można zrozumieć opozycję i mógłby zostać ustalony wspólny teren.

Najpierw mamy prawidło chwytania ciągłości, dalej prawidło poszanowania dla tradycji, następnie z tą ostatnią łączy się prawidło, by przenosić jakości nad ilości, to znaczy prawdło, by wysuwać raczej to, co się nie da poddać ścisłemu odmierzeniu, niż to, co może być w ten sposób wymierzone. Dalej mamy zasadnicze prawidło, że moralne wyprzedza materjalne w stosunku przyczyny do skutku. Wreszcie jeszcze prawidło, że uroszczenia postępu są niedopuszczalne.

Te pięć punktów wydaje mi się, że są cechami umysłu katolickiego, gdy bada historję, a w stanowisku niekatolików czasów dzisiejszych, wydaje mi się, że one są słabe lub nieistniejące.

Zbadajmy je po koleji. Największym brakiem w historji, z którym walczymy, jest brak ciągłości. Można powiedzieć, że człowiek o średniem wykształceniu, wychowany poza wpływami katolickiemi, widzi przeszłość Europy jako coś, co rozumie u jej początku, mianowicie świat pogański, i coś, co rozumie obecnie, mianowicie świat nowożytny, a między temi dwoma światami jest tysiąc lat, które są dla niego obce, a których pierwsza część nie ma dla niego prawie żadnego znaczenia. Innemi słowy, nie uważa on, by nasza cywilizacja była w czasie czemś jednem.

Natomiast katolik, choćby najmniej wykształcony, znajduje się z konieczności w zupełnie innym świecie. Posiada on instytucje, które faktycznie świadczą o ciągłości, i trzeba zaznaczyć, jak w krajach o kulturze katolickiej poczucie solidarności z przeszłością, poczucie identyczności i osobowości łączące wieki chrześcijaństwa między sobą, a te znów z pogańską starożytnością, jest żywe we wszystkich klasach społeczeństwa. Nie jest to sprawa poznania wielkiej ilości faktów odnoszących się do rozwoju Europy średniowiecznej, zapomnianej i niezrozumianej: człowiek może znać ogromną ilość tych faktów, a mimo to wiedzieć o średniowieczu mniej, niż człowiek bardzo słabo wykształcony, ale który uczęszcza na Mszę.

W taki sam sposób w jaki rozumiemy i posługujemy się ciągłością w czasie, rozumiemy także i posługujemy się ciągłością w przestrzeni. Spostrzegamy tę osobowość Europy, czyli raczej chrześcijaństwa, prawie tak samo jak

spostrzegamy jakąś osobowość ludzką. Rozumiemy wielkie słowo Napoleona, że „każda wojna w Europie jest wojną domową". Zdanie to czyż nie jest pozbawione sensu dla tych, którzy nie posiadają tego odczucia? Czyżby oni tu nie włączyli Japończyków?

Punkt następujący to tradycja, rozważana jako element pewności historycznej. Wiemy, że ta wartość tradycji została silnie podkreśloną w niedawnych oświadczeniach teologicznych, mówię tu jednak tylko o jej zastosowaniu „świeckiem", w przeciwstawieniu do przesadzonego zaufania nowożytnego w dokumenty.

Błędy tradycji są oczywiste. Ale lekceważyć tradycję z powodu jej błędów — i tem bardziej usuwać ją z tego powodu — jest naszem zdaniem fatalną rzeczą dla zrozumienia przeszłości. Konieczność stosowania tradycji nasuwa się nieustannie w kwestjach szczegółowych, gdy się rozważa dowody jakiegoś zdarzenia. Naprzykład: mamy dwie wersje: jedna współczesna zdarzeniu, nieprawdopodobna, i może nawet z powodów fizycznych niemożliwa. Druga wersja, mniej dawnego pochodzenia, tknięta już elementem tradycji. Ta nowa wersja jest zgodniejszą z tem wszystkiem, co wiemy o danem zdarzeniu. Dawni historycy przechyliliby szalę na korzyść pewności tradycyjnej, i ja utrzymuję, że postawa katolicka wobec historji wykaże te same usiłowania, i uzna za przesadną nowożytną modę przyjmowania dokumentów za jedyną podstawę pewności.

Trzeci punkt związany jest bezpośrednio z tą oceną tradycji: jest to przyjęcie rzeczy nie dających się odmierzyć, a nawet przenoszenie ich ponad te elementy, które dadzą się wymierzyć ściśle i dokładnie.

Zbytnia ufność w to, co się da ściśle wymierzyć, albo raczej odrzucanie wszystkiego, co nie nadaje się do ścisłego wymierzania, jest w naszych oczach może największym błędem intelektualnym czasów, w których żyjemy. Pochodzenie tego błędu jest oczywiste. Wielkie triumfy nauk przyrodniczych, które są szczególną cechą trzech ostatnich pokoleń, są wynikiem analizy ilościowej rzeczy. Jakość na tem ucierpiała. Powiadam, że umysł katolicki stara się odnośnie do historji odbudować tę jakość i że ta odbudowa połączona z przywróceniem w słusznej mierze znaczenia tradycji, wytworzy z nich to, co nam wydaje się stosowaniem zdrowego rozsądku do historji, którą wyzwolą one z tych olbrzymich błędów, jakie wytwarza sama statystyka.

Czwarty punkt (i tu może najbardziej zgodzi się ze mną większość, chociaż nie byłoby tak w przeszłem pokoleniu), polega na uznawaniu porządku moralnego za przyczynę porządku materjalnego, a nie naodwrót. Naprzykład duch katolicki nie tyle przeciwstawia rasy, co religje. Wyjaśni on serje zdarzeń raczej przez przekonania ludzkie, niż przez odnośne środowiska fizyczne. Będzie on się strzegł zbytniego kładzenia nacisku na ekonomiczną interpretację historji. Będzie on badał wpływy okoliczności materjalnych, wśród których się człowiek znajduje, na jego naturę duchową, nie przyzna jednak, że ona z nich wypływa. Nie przesadzi się bynajmniej, twierdząc, że fakt przyjęcia lub nie przyjęcia tego pierwszeństwa porządku moralnego nad materjalnym, stanowi kamień probierczy naszej metody historycznej. W XIX wieku uznawano przeważnie, że postęp materjalny ma

pierwszeństwo nad porządkiem moralnym. Może dopiero przed dwudziestu lub dwudziestu pięciu laty zaczęła się nieznacznie zarysowywać nadchodząca reakcja. Stała się ona ogólną, i sądzę, że jest to jeden z punktów, w których duch katolicki może najłatwiej wejść w kontakt ze współczesnymi niekatolikami.

Gdyby ten porządek (którego nie mogę nie uważać za sprawiedliwy porządek) wyższości wewnętrznych przyczyn duchowych nad zewnętrznemi zjawiskami społecznemi został powszechnie przyjęty, tak jak to miało miejsce aż do połowy XVII[1] wieku, — i jak go wszędzie duch katolicki przyjmuje, — historja zostałaby zrewolucjonizowaną... i na dobre! Zobaczyliśmy gdzie się znajdują prawdziwe kategorje historyczne.

Wreszcie jest i prawidło podstawowe, które choć negatywne, jest bardzo ważne. Duch katolicki nie może przyjąć w historji uroszczenia postępu.

Że wszystko, co jest przedmiotem doświadczenia, dąży do rozwoju i do coraz doskonalszego stosowania środków do celu, — to jest dla rozumu oczywistem. Sztuki i nauki rozwijają się w czasach pokoju, chociaż wcześniej lub później dochodzą do punktu, w którym się załamują. Jest również rzeczą oczywistą, dla doświadczenia, że organizmy rosną, a instytucje mogą być określone wyrazem „organizmy". Ale doświadczenie dowodzi również definitywnie, że ten rozwój nie jest nieograniczony, i że również pewnem jak to, że wzrastają, jest też upadek i śmierć. Więc złuda postępu, które tak fatalnie paczy historję, paczy ją jeszcze więcej przez zwyczaj czytania historji na wspak. W ten sposób naprzykład w nauczaniu za panowania Wiktorji, historja rozwoju konstytucji w Anglji przedstawioną była jako ciąg uporządkowanych następstw zdarzeń idących od dobrego ku lepszemu, i dochodzących do prawie boskiej doskonałości w Izbie gmin w systemie partyj, i w systemie ministerjalnym lat ośmdziesiątych. Nie jest to wcale historja. Człowiek z przeszłości nie chciałby się znaleść w teraźniejszości; jak człowiek współczesny nie chciałby znaleźć się w przeszłości. I zaznaczam, że ta piąta cecha: negacja uroszczeń postępu, charakteryzuje ducha katolickiego, gdy się zabiera do historji.

ŚW. TOMASZ I JEDNOŚĆ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Mówiłem o Zachodzie. Gdzież on się właściwie zaczyna? Nie należy zbyt zacieśniać tego pojęcia: pamiętajmy, że się zawsze jest dla kogoś wschodnim.

Zachód zaczyna się na Golgocie. Kalwarja, centrum świata, oznacza punkt podziału między Wschodem a Zachodem, a Chrystus rozciąga swe ramiona odkupiające tak nad Wschodem, jak i Zachodem. Jeżeli chcemy wyrobić sobie pojęcie o świecie zachodnim, powiedzmy, że jest to świat, którego oś idzie od Jerozolimy do Aten i do Rzymu, i który rozciąga się od pustyń Egiptu i krajów berberyjskich do brzegów Atlantyku i mórz półno-

cnych, obejmując razem jakby w jednej społeczności, najbogatszą różnorodność tradycyj, instytucyj i kultur narodowych.

Kultura grecka i bizantyńska, wschodnie, w stosunku do kultury łacińskiej, z dziedzictwem swem cesarstwa Zachodu, tak jak w najściślejszem znaszeniu tego słowa historja je rozgraniczyła, należą jednak do kultury Zachodu. Rozdział między Konstantynopolem a Rzymem sprawił, że zamknęły się (jednakże mniej zupełnie niż się to zwykle przypuszcza) same w sobie, w głębi tej kultury.

A teraz zapytuję: Czy ma się prawo identyfikować na mocy jakiegokolwiek tytułu, świat zachodni z religją chrześcijańską? Nie! Byłby to błąd śmiertelny i obrażający, w który popadają czasem niektórzy apologeci niezręczni, a który sprzeciwia się zasadniczo istotnościowemu przymiotowi „katolickości" religji Chrystusa.

Czyż ma to znaczyć, że Zachód niema specjalnego zadania w stosunku do tej religji? Byłoby to znów innym błędem. Papież Leon XIII podkreślił sam doniosłość tej misji. Jeśli Zachód, który tyle zawdzięcza Kościołowi, służył tak długo jako narzędzie nieświadome kulturze chrześcijańskiej, to dlatego, że został on wybrany do nauczania Ewangelji reszty świata — nie w celu podporządkowania świata swoim interesom wojskowym lub przemysłowym, ale na to, by służył światu przez niesienie mu wieści o odkupieniu.

Jakiekolwiek były i są obecnie wysiłki heroicznych jej świętych, misjonarzy i męczenników, cywilizacja zachodnia zbyt długo nie stała na wysokości tego zadania. Obecnie nakazane jest jej ono pod karą śmierci; nie może już ocalić samej siebie, nie pracując dla całego świata.

Przywiązywać się do właściwości jakiejś okolicy, języka, zwyczajów i swobód, i przedłużać w ten sposób piękność rzeczy przemijających, jest to rzeczą poetów. Polityka również w pewnej mierze jest jeszcze partykularną; polityk stara się bowiem o dobro ogólne jednej ojczyzny, w ten sposób jednak, że kochając swój kraj więcej niż inne, nie przestaje pomimo to kochać także innych i pragnąć ich dobra, i nie obraża praw ani osobistych ani interesów całej ludzkości.

Jednakże w dziedzinie intelektu, myśli i kultury trzeba być stanowczo uniwersalistą. Skończyły się już wszelkie zapory protekcjonizmu nieaktualnego. Każda książka, każdy artykuł dziennikarski (pisarze katoliccy powinni sobie dobrze zdać z tego sprawę), ma czytelników tak nad brzegami Gangesu i Jang-tsekjang jak i nad Renem i Tamizą. Wszystkie wytwory ducha rozchodzą się z jednego krańca świata na drugi. Trzeba wybierać między okropnym chaosem, a jednością duchową kultury chrześcijańskiej, wraz z tem wszystkiem co ta jedność niesie z sobą. Ku odbudowaniu tej jedności chrześcijańskiej zwrócone są dziś wszystkie pragnienia Kościoła Chrystusowego, gdyż wieść o odkupieniu zwraca się do wszystkich ludzi i wieść tę należy głosić.

Cokolwiek mówią filologowie i pan Levy-Brühl, dziś już należycie odparty, człowiek jest wszędzie i zawsze ten sam, jego budowa umysłowa i afektywna jest tą samą we wszystkich klimatach, świadectwo misjonarzy

mówi o tem wyraźnie, czy chodzi o ludy tak zwane pierwotne, czy o najbardziej cywilizowane, jak Chińczycy.

Kościół jest powszechny, gdyż zrodził się z Boga, obejmuje on wszystkie narody, przybite na krzyżu ramiona jego Pana wzniesione są ponad wszelkie narody i wszystkie cywilizacje. Kościół nie niesie narodom dobrodziejstw cywilizacji, ale krew Chrystusową i szczęśliwość nadprzyrodzoną... Dlatego przypomina on nam, że jego misjonarze winni wyrzec się wszelkiego ziemskiego interesu, wszelkiej troski o propagandę narodową, i znać tylko Chrystusa. Nie twierdząc bynajmniej, by wszystkie rasy i wszystkie narody były powołane do wypełnienia tego samego zadania historycznego, stwierdza Kościół, że Bóg powołał wszystkie narody, otoczył tą samą miłością, że każdy ma swoje własne miejsce w jedności duchowej chrześcijaństwa, i może dostarczyć biskupów trzodzie Chrystusowej.

W sposób mniej lub więcej ciasny i poddańczy, zależnie od ich poziomu metafizycznego, wszystkie religje prócz religji katolickiej należą całkowicie do pewnych poszczególnych kultur ściśle określonych, dostosowanych do pewnych warunków klimatycznych i etnograficznych i do pewnych formacyj historycznych. Jedynie tylko religja katolicka, dlatego, że jest nadprzyrodzona i pochodzi z przebitego serca Boga, umierającego na krzyżu, jest absolutnie transcendentalną, stoi ponad kulturami, rasami i narodami.

Jest to jeden ze znaków jej boskiego pochodzenia. Jest to również jeden ze znaków przeciwieństw, jakie będą przyczyną, aż do skończenia czasów, męki Kościoła, zawieszonego jak i jego Pan, między niebem a ziemią. Z tego punktu widzenia wiek współczesny wchodzi w fazę konfliktów niezwykle ciężkich, i można go porównać z czasami apostolskiemi w Rzymie cezarów. Z jednej strony narody niechrześcijańskie nie umieją odróżnić błędów i przesądów swoich religij i kultur autochtonicznych od wszystkich ich wartości ludzkich, godnych czci i miłości synowskiej. Uniwersalizm chrześcijański musi im wykazać, w jaki sposób dokonuje się to rozróżnianie, i w jaki sposób Ewangelja szanuje i podnosi — oraz i przemienia powoli te poszczególne wartości. Dowodzi się tego zwykle w sposób krwawy. A nierozumny dogmat socjologji pozytywistycznej, nauczanej we wszystkich krajach w imię wiedzy europejskiej, według którego wszelka religja jest tylko wytworem sztucznym pewnej klasy społecznej, (a zatem chrześcijaństwo jest wytworem specyficznym ras europejskich), bynajmniej tego nie ułatwi.

Z drugiej strony zdarza się wśród narodów chrześcijańskich, że gdy się zmniejsza w masach wiara i miłość, wiele ludzi wyobraża sobie, że dlatego, iż chrześcijanizm był ożywiającym pierwiastkiem ich kultury historycznej, jest on z nią zasadniczo związany i od niej zależny. Dowodzą naprzykład naiwnie, że nasza religja jest religją grecko-łacińską; nie zdając sobie sprawy jakiego są ducha, i zapominając, o transcedentalności boskiej tego, co jest życiem ich życia, dochodzą w praktyce do tego, że wielbią prawdziwego Boga w ten sam sposób, jak Efezowie czcili Djanę, albo jak ludy pierwotne czczą bałwana swego plemienia. Uniwersalizm chrześcijański musi takim przypomnieć, w jaki sposób Ewangelja i Kościół, nie szko-

dząc żadnej poszczególnej kulturze, ani państwu, ani narodowi, przewyższa je w ich nienaruszonej niezależności i poddaje je wiecznym interesom istoty ludzkiej, prawu Boga, miłości Chrystusa. I tego również nie dowodzi się bez oporu.

Kilka miesięcy temu rozmawiało ze sobą trzech filozofów: jeden prawosławny i dwóch katolików, Rosjanin, Niemiec i Francuz: Mikołaj Berdiajew, Piotr Wust i autor tego artykułu. Zapytywaliśmy siebie, jak pogodzić dwa fakty napozór sprzeczne: fakt, że historja nowożytna, jak się zdaje, wchodzi według zdania Berdiajewa w *nowe średniowiecze*, w którem zostanie odnalezioną jedność i uniwersalność kultury chrześcijańskiej i rozejdzie się tym razem po całym świecie, — i ten drugi fakt, że mianowicie ruch główny cywilizacji nowożytnej zdaje się dążyć do uniwersalizmu Antychrysta i jego żelaznej rózgi, raczej niż do uniwersalizmu Chrystusowego i jego prawa wyzwalającego, i nie pozwalać na nadzieję zjednoczenia całego świata w „jedno państwo" chrześcijańskie uniwersalne.

Dla mnie odpowiedź na to jest następująca. Sądzę, że dwa wewnętrzne ruchy krzyżują się z sobą w każdym punkcie historji świata i wpływają na każdą jego skomplikowaną chwilę; jeden z tych ruchów ciągnie ku górze wszystko to, co w świecie bierze udział w życiu boskiem Kościoła, (który jest na świecie, ale nie jest z tego świata), i dąży za Chrystusem, panem rodzaju ludzkiego.

Drugi ruch ciągnie ku dołowi wszystko to, co w świecie należy do księcia tego świata, pana wszystkich złych. Podlegając tym dwom wewnętrznym ruchom, historja posuwa się w czasie. W ten sposób rzeczy ludzkie poddane zostają coraz większemu napięciu, aż wreszcie materja trzaśnie. I tak chwast rośnie razem z pszenicą; kapitał grzechu wzrasta w ciągu historji, kapitał łaski rośnie także i obfituje. W miarę jak historja zbliża się do Antychrysta i doznaje w całej swej budowie widzialnych przemian, które przygotowują jego przyjście, zbliża się także do Tego, którego Antychryst wyprzedza, i który ukrywa pod tym samym łańcuchem wydarzeń świata święte dzieło, jakiego dokonuje wśród swoich. Dlatego piszemy: „W obecnych czasach djabeł tak wszystko ułożył w porządku życia ziemskiego, że na świecie będą mogli mieszkać tylko święci. Inni wpadną w rozpacz lub upadną poniżej człowieka. Przeciwieństwa życia ludzkiego są tak silnie zaznaczone, ciężar materji tak daleko posunięty, że chcąc żyć, wystawionym się jest na zbyt wiele pułapek. Heroizm chrześcijański stanie się pewnego dnia jedynem rozwiązaniem problemów życiowych. Tak więc, ponieważ Bóg stosuje swe łaski do potrzeb i nie wystawia nikogo na pokusy ponad jego siły, będzie można zapewne ujrzeć obok najgorszego stanu historji ludzkiej, rozkwit świętości... (*Primauté du spirituel*).

Tak więc jest prawdą, że idziemy ku nowemu średniowieczu, ku jedności i powszechności kultury chrześcijańskiej. Ale pominąwszy mniej lub więcej trwałe zwycięstwa, których się dla Kościoła możemy spodziewać, łatwo zrozumieć, że to odrodzenie chrześcijaństwa, tak w porządku społecznym jak i duchowym, dokonywać się będzie w świecie mniej lub więcej tragicznie w sobie rozdartym.

Wydaje się więc, że jedność kultury chrześcijańskiej zamiast być zgrupowaną jak w średnich wiekach w cywilizacji chrześcijańskiej jednorodnej i całkowitej, choć ograniczonej do pewnej uprzywilejowanej części zamieszkałej ziemi, rozszerzy się teraz po całej powierzchni ziemi, ale będzie zato przedstawiać tylko porządek i sieć żywą doczesnych instytucyj chrześcijańskich i ognisk chrześcijańskich życia umysłowego i duchowego, rozrzuconych wśród narodów w wielkiej jedności nadkulturalnej Kościoła. Zamiast wyobrażać sobie silną twierdzę stojącą w pośrodku ziemi, trzeba tu pomyśleć raczej o armji gwiazd rozrzuconej po niebie. Nie znaczy to, by tego rodzaju jedność była mniej realną, tylko że zamiast być skupioną, jest ona rozrzuconą.

Cokolwiek się stanie z temi hipotezami, chciałem tutaj wykazać, że święty Tomasz jest przeznaczonym nam przewodnikiem w odbudowaniu kultury chrześcijańskiej, oraz zarządcą i ministrem tego wielkiego błogosławionego królestwa, które Kościół w cudownej prefacji na święto Chrystusa-Króla nazywa królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju: *regnum veritatis et vitae, regnum sanctitatis et gratiae regnum justitiate, amoris et pacis.*

NOWY UNIWERSYTET KATOLICKI W SALZBURGU. W końcu listopada otwarto w Salzburgu nowy uniwersytet katolicki, w obecności kardynałów Piffla z Wiednia i Faulhabera z Monachjum, licznych biskupów, oraz wielu przedstawicieli różnych związków i towarzystw katolickich. Nierzadko — zauważa przy tej sposobności tygodnik *Schönere Zukunft*, słyszy się teorję, że katolicy są przedstawicielami ducha i duchowości, w przeciwstawieniu do materjalizmu żydów. Ale w praktyce często ta teorja się nie sprawdza. Choć umysł żydowski zwraca się przedewszystkiem ku dobrom ziemskim, czują żydzi jednak dobrze, że światem rządzi umysł; dlatego pragną zdobyć dla siebie każdy pojawiający się talent, opanować katedry uniwersyteckie, literaturę i prasę. Katolikom znowu brak bardzo często prawdziwej wiary w ducha, w moc umysłu. Wszak i apostołowie nietylko do prostaczków się zwracali, wszak były wśród nich orle dusze Jana i Pawła, zwracali się oni do wykształconych, pisali dla inteligencji. Nowo otwarty uniwersytet ma być wyznaniem wiary w tę moc ducha i umysłu, a zarazem stwierdzeniem raz więcej faktu, że chrześcijaństwo nietylko nie jest hamulcem dla nauki i wiedzy, ale raczej jej ukoronowaniem. — Uniwersytet w Salzburgu mają prowadzić benedyktyni (wydział teologiczny). Przy tym wydziale otwarto Instytut filozoficzny, któremu Ojciec św. udzielił tytułu instytutu papieskiego, oraz prawo nadawania stopni naukowych. Plan otwarcia tego uniwersytetu istniał już oddawna, został jednak udaremniony przez wybuch wielkiej wojny, a dochodzi obecnie do skutku dzięki niezłomnej energji katolików niemieckich.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.